

Pożyczka zagraniczna.

Jednym z pierwszych środków do „poratowania” skarbu jest wskazywana przez wszystkich finansistów — ekonomistów polskich pożyczka zagraniczna.

Polska nie jest nędzarką, ma węgiel, ma naftę, ma drzewo, ma winę, ma wreszcie rząd Witosa — zatem bogactwa, które są doskonałym materiałem gwarancyjnym dla wierzycieli zagranicznych, którzy nie „poleca” na naszą poezję, muzykę, czy literaturę wogóle, ale na takie dary Boże jak węgiel i nafta pójść mogą.

Pożyczka zagraniczna ma odegrać rolę „załatwiania dziury” w tym płaszczu państwowym, który jednak potem trzeba będzie zmienić na inny, sztyt rękami płatników podatkowych, wykreślających się chronionym sianem od czterech lat, t. j. od dnia zdobycia niepodległości Polski. Do niedawna bowiem płacono podatek po 7 (dosłownie siedem) mk. (nie tysięcy) z morga — więc nie ma się czemu zbyt dziwić, że skarby świecił puszkami, podczas gdy finansjera robiła fortuny. — Jeśli taki „pan”, posiadacz ziemski, posiadał na uprawianie; przez się (nie oświadczył najczestniej) ziemi — powiedzmy, kury i jeśli te kury nosły jajka, będące zawsze na rynku w cenie „przedwojennej” — to te kury opłaciły podatek całkowicie. Skarb dostawał marki, a „obywatele” starali się o walutę zagraniczną — o funty i o dolary, gdyż marek polskich miał na pudy.

Rząd Witosa, jak i rządy poprzednie, dokładał starań, aby pożyczkę zagraniczną otrzymać. — Za rządów Sikorskiego sprawa pożyczki we Francji była już nawet na pomysłnej drodze. Pożyczka miała wynosić 400 milionów franków na dostępnych warunkach. Ostateczna decyzja w tej sprawie miała zapadnąć w senacie francuskim i właśnie, gdy spodziewano się, że lada dzień zostanie pomyślnie załatwiona — rząd Sikorskiego, który osobiście zabiegał o pożyczkę dla Polski, został obalony, a wraz z nim obalono także w umysłach senatorów francuskich zaufanie kredytowe dla nas.

Nic dziwnego. Kraj, który co kilkanaście miesięcy zmieniał rząd, nie mógł mieć rekawiczki, nie usposabiał dla się zbyt dobrze zagranicy. A jeśli wziąć pod uwagę, że państwowo jesteśmy „młodzi”, i że nie zdążyliśmy przekonać Europy o polską gospodarność — nie można się dziwić, że sąsiedzi ociągają się z kredytem dla Polskiej Republiki.

Polska jest jeszcze dla świata ekonomicznego czemś w rodzaju „terra incognita” (ziemia nieznana). Europa pamięta Polskę z czasów „króla Sasa”. Polskę szlachę, Polskę rozdartą, Polskę z której Niemcy śmieli się na cały głos: „polnische Wirtschaft” i który teraz czeszy powiadają: „Polska na milgo liczyć nie może” (czyt. „Dziennik Czeski”). I jednocześnie sąsiedzi nasi, a w pierwszej linii „mocarze kapitału”, dowiadują się, że w Polsce dzieją się i mają się dziać rzeczy straszne. Dowiadują się, że „zbrodnicze reze” (trzeba rozumieć — bolszewickie) zapalają lonty w prochowniach, że wkrótce ma być dokonany zamach stanu, że Wa-

tos zamierza ograniczyć, a nawet usunąć rolę sejmu — i że wogóle Polska jest tem „państwem sezonowym” (Sesonstaat) na beczce prochu, który lada dzień ma wybuchnąć i zmienić budowę państwa polskiego w perzynę. Jak wierzyć takiemu państwu, gdzie rządowi nie wierzą własni obywatele, gdzie się depcze zaślony, a znanych całej Europie, ludzi; gdzie drożyna, jak oszczerstwo, niema granic; gdzie podatki nie płać; gdzie bohater narodowy, wódz legionów nosi miano zdrajcy i złodzieja i odchodzi ze stanowiska, nie mogąc pogodzić się z reakcją; gdzie marszałek sejmu, a dalej sam prezydent Rzeczypospolitej (bynajmniej nie „bolszewik”) — noszą się już z zamiarem opuszczenia zajmowanych stanowisk?

Jak takiemu rządowi pożyczyc? (po-życzyć?). Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że rząd Witosa, który codziennie traci zaufanie w oczach polskiego społeczeństwa (arytmetyka sejmowa nie jest głosem Polski) — nie wzbudza napewno zaufania w wyrachowanych głowach bankierów zagranicznych.

W Londynie, jak mówił minister skarbu Kucharski, który wraz z senatorem Hammerlingiem jeździł na Albion, miało się utworzyć konsorcjum finansistów dla udzielenia pożyczki Polsce. — W Paryżu panowie Hammerling-Kucharski traktowali z bankiem Morgana, a nawet, jak komunikuje obecnie Żyd, Biuro Koresp. z nowojorskim bankierem Otto Kahenem. Po powrocie delegacji pożyczkowej do Warszawy — dowiedzieliśmy się, że wszystko jest „na dobrej drodze” — bez wskazania atoli: w którą stronę ta droga prowadzi? Byliśmy pewni, że już pożyczka jest załatwiona. I gdyby nie to, że min. Kucharski „wygadał się” z trybuny sejmowej o tem, że w razie braku zagranicznej — zaciągniętej pożyczki wewnętrznej — można się było domyśleć, że pożyczka narazie jest sobie w stanie t. zw. „dia desideria”.

O pożyczce francuskiej — ani słychu, ani dychu. Francuzi, aczkolwiek są narodem gorącym, tym razem z pięknymi się nie śpieszą. Bankierzy amerykańsko-angielsko-żydowscy też „nie potrzebują” się śpieszyć: oni mają czas, oni mają chęć na większe procenty i dogodniejsze warunki.

Jest rzeczą jasną, że chcąc otrzymać pożyczkę — trzeba, aby rząd potrafił wzbudzić zaufanie wierzycieli. Rząd zaś Witosa tego nie potrafił, czy nie chce — skoro wydaje „odezwę” podburzającą jedną część ludności przeciw drugiej, skoro dopuszcza do tego, że aż Poincare musi „broń” żydów przed numerus clausus na forum ligi obrony praw człowieka, Witos sieje wiatr, puszczaąc wieści o „zamachach zbrodniczych rak” — i wiatr ten może rozpaść burzę.

I dlatego jednym z warunków wniesienia pokoju w państwie, które chce otrzymać pożyczkę zagraniczną — jest zmiana rządu, gdyż ten rząd, gospodarując krajem partijnie, jest poważną, jeśli nie główną, przeszkodą do uzyskania pożyczki zagranicznej.

Tad. Wieniawa-Długoszowski.

Strajk kolejowy

W Małopolsce i częściowo w Wielkopolsce wybuchł strajk maszynistów. Od czasu lekceważącego potraktowania pracowników państwowych przez p. Witosa było jasne, że ich karny i li-czący się z interesami państwa ruch drożniarzy musi wyznać się organizacjom, a pójść samorzutnie i bez kontroli. Słowa p. Witosa: „Jutro będzie jeszcze gorzej!” musiały odczuć te masy jako szyderstwo, nie mogły bowiem przypuszczać, aby jako tako przytomny polityk mógł taką zapowiedzią uspokoić powszechne wzburzenie. Trudno przewidzieć, jak rozwinie się ten ruch dalej, skoro centralny komitet pracowników państwowych musiał zrzucić z siebie wszelką odpowiedzialność. Przewodniczący komitetu został jak wiadomo dymisjonowany ze swej służby państwowej — tak jakby nie chciało zamieć niczego, co może pracowników rozdrażnić. Obawiamy się, aby nie było potrzeba wrócić już rychło do tej kwestii, gdy przybierze najgroźniejszą formę. Na razie trzeba było ustalić ten stan faktyczny, aby społeczeństwo wiedziało, na kim ciąży odpowiedzialność nie tylko za strajk obecny, ale za wszystkie konsekwencje, jakie z niego mogą wynikać. W ciągu pięciu miesięcy nie spełnia, staliśmy się z normalnie rozwijającego się państwa krajem dzikich strajków, zaburzeń robotniczych (jak w Łodzi), katastrof walutowych, krajem prawie niemieckiej drożyny, krajem, w którym odeszły rządowe stają się czynnikami niepokoju, a ministrowie uchwalają sami sobie wotum zaufania. Czy pakt lanckoroński wyczerpał się już w tych wszystkich błogosławieństwach, czy też spółka Witos-Hammerling-Seyda ma jeszcze coś w zapasie? I co na to sejm?

(„Przegląd Wieczorny”)

Zgon b. prezesa III dumi państwowej.

W Belgradzie zmarł w tych dniach b. prezes III dumi państwowej, Nikołaj Chomlakow. Zmarły był synem znanego idealisty, słowianofila, Aleksandra Chomlakowa. — Wszedł on do III dumi z ramienia partji „październikowców” i należał do jej skrzydła liberalnego i uczciwego. Jako przewodniczący III dumi, zyskał sobie wielką popularność przez swoją dobroduszość i jawność, dzięki którym nieraz wychodził zwycięsko z burz parlamentarnych, utrzymując się na stanowisku bezstronności i sprawiedliwości względem obu skrzydeł.

W stosunku do Polski s. p. Nikołaj Chomlakow zachowywał zawsze życzliwość i w pamiętnej sprawie chelmskiej nie popierał nacjonalistycznych projektów swojej partji.

Wczorajsza wieczorowa prasa warszawska.

Pisma prawnicze poświęciły wczoraj b. dużo miejsca sytuacji w Niemczech.

Jedne, jak „Dwugroszówka” walczy, nawet przy tej okazji, z polską lewicą, inne, jak „Kurier Warszawski” (senator B. K.) stwierdzają sam fakt, że „Wulkan dymu”, p. Stroński natomiast omawia w „Rzeczypospolitej” „Niemcy nieprukie”, zapewne wskutek jednoznacznie stwierdzonych przez prasę prawniczą sympatii żydowsko-niemieckiej. W „Rzeczypospolitej”, co prawda, rzadko, ale jednak od czasu do czasu pisują aryjczycy.

Jeden z nich p. Leon Radziejowski napisał rodzaj wypracowania naturalnego p. tyt. „Realizm a romantyzm”. Zawrotnie szybkie żonglowanie temi dwoma pojęciami w dziedzinie polityki tworzy istny galimatias, z którego mało co da się zrozumieć.

Mam wrażenie, że nawet rebe Stroński przeczytawszy artykuł, mruknął, skubiąc bródkę, „a jednak te gołe są strasznie niemądre!”

„Robotnik” na złość onegdajszemu artykulowi p. Pannenkowej („Rzeczypospolita”, „Socjalizm a demokracja”) karcąc się lewe skrzydło, czego dowodem jest zbyt radykalna rezolucja jednej z warszawskich dzielnic P. P. S.

„Gazeta Warszawska” w artykule p. tyt. „Kiedy?” chwali p. Kucharskiego. Autor uważa, że już na nowy rok będzie lepiej, co ma być odpowiedzią na pytanie tytułu.

Czy odpowiedź: „Czekaj tatka latka” nie byłaby odpowiedniejsza, pozostawiamy to uznaniu czytelnika.

• Algernon.

ECHA KATASTROFY LOTNICZEJ.

Głos fachowy departamentu żeglugi nadpowietrznej.

Katastrofa lotnicza na polu Mokotowskim wstrząsnęła opinią stolicy, wywołując ogólne zaniepokojenie i nasuwając pytanie, czyja w tem była wina? O informację zwróciliśmy się do zastępcy szefa departamentu IV ministerjum spraw wojskowych, pułk. Rayskiego, który nam udzielił w tej sprawie następujących szczegółów:

Kapitan Jakubowski, który dokonał fatalnego wylotu wraz z pasażerami cywilnymi T. C. Moczydłowski, należy do starych i wytrawnych pilotów. Był nawet kierownikiem sekcji ćwiczebnej.

Lot wczorajszy miał należeć do kategorii lotów treningowych. Loty z pasażerami cywilnymi są surowo zakazane, wobec czego kapitan Jakubowski przekroczył przepisy, biorąc z sobą Moczydłowskiego.

Katastrofa nastąpiła wskutek nieostrożności pilota, który zbyt nisko brawurował. Co do strat, jakie poniosło wskutek katastrofy lotnictwo — nie są one wielkie, gdyż motor aeroplanu da się jeszcze użyć. — Sam zaś płatowiec był to stary „Albatros”, odziedziczony po okupantach, defektów jednak zastraszających nie posiadał.

Obecnie przystępujemy do wyrobu aparatów szkolnych typu „Henriot”. Są to niewielkie samoloty, o sile 80 K. M. Wyroben ich zajmie się zakontraktowana obecnie fabryka w Poznaniu.

przygotowana już do tego rodzaju fabrykacji, oraz nasze warsztaty lotnicze.

— A aparaty bojowe? — Dostarcza ich firma „Plage i Laškiewicz” w Lublinie.

— Na jakich warunkach i na jaki termin zakontraktowano ją? — Robi się to na okresy wytwórczości pewnej serii aparatów.

Obecnie samoloty, wykonywane przez firmy krajowe, odpowiadają w zupełności swym zadaniom. Okres „zakłowania”, nieumiekniony w pierwszych fazach rozwoju fabrykacji, jest już na ukończeniu. Należy pamiętać, iż okres taki przechodziły wszystkie wytwórnie awiacyjne — jednak zagranica wypadła to w czasie, gdy aeroplany były jeszcze w stadium prób, słabe i o niewielkich motorach.

My musieliśmy od razu przystąpić do fabrykacji aparatów lotnych i szybkich typu bojowego. — Jak odbywa się kontrola fabrykacji?

— Czuwa nad tem z ramienia wojskowości szereg specjalistów. Badają oni wytrzymałość materiałów, jak również techniczne odrobienie części składowych samolotów. Każda część aparatu musi być obejrzana przez kontrolera, co zostaje stwierdzone jego podpisem i pieczęcią.

Jeżeli w czasie badania lub działania samolotu okaże się, iż wina złego funkcjonowania ponosi fabryka, zostają jej odebrane dostawy.

Antysemityzm na gębę.

Antysemityzm Chienoa-Piasta i jego prasy należy do środków demagogii ulicznej. Na gębę niema większych antysemitów od hero-tych endeckich lub piastowych. Ale za kulisami, w cieniu gabinetów obrabia się interesy z żydami.

Stosunek te doskonale oświeca niemiernie charakterystyczny fakt. Oto wielkich dostaw drzew-

nych dla rządu podjął się patrio-tyczny Polski Bank Handlowy, którym kieruje b. minister skarbu p. Hacia. Ale za tym bankiem, jak za parawanikiem, stoi sobie skromny izraelita p. Raskin, który z pomocą banku tworzy „Polski” koncern drzewny.

Antysemityzm dla tłumy głupich. Gieszefty — dla nas. Taka jest mądrość życiowa Chieny.

Krótką pamięć p. Kiernika

P. ministrowie spraw wewnętrznych Kiernik, doprowadzając do porządku odziedziczone po ministerjum skarbu pomieszczenie w b. pałacu Zamojskich na Krakowskim Przedmieściu, polecił do sali konferencyjnej, w której znajdował się portret Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, spra-

wić portret obecnego prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego, zapominając o portrecie jego poprzednika — pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej s. p. Gabriela Narutowicza.

Znamienne, ale wymowne!

Poeci polscy w Warszawie.

Wl. St. Reymont bawił w Warszawie przejazdem, stąd zaś udaje się na Riwierę dla poratowania zdrowia.

Stanisław Przybyszewski przybył na Wl. St. Reymont bawił w Warszawie

Lloyd George w Ameryce

LONDYN, 23 października. Niedawno donoszono, że Lloyd George został mianowany członkiem honorowym plemienia Siuksów. Obecnie pisma londyńskie podają szczegóły tego nadzwyczajnego odznaczenia i donoszą z Minneapolis, że wódz Siuksów Dzielną Orzeł ubrał Lloyd George’a w pełny strój bojowy swego plemienia, poczem zwrócił się do niego z wielce uroczystym przemówieniem w którym nadał mu tytuł Podwójnego Orła. — W przemówieniu tem wódz Siuksów wytłumaczył swemu angielskiemu koleźce, dlaczego nazwał go Podwójnym Orłem. Nazwa ta wynika stąd, że Lloyd George wygrał wojnę i starał się utrzymać pokój, walcząc o wojnę i pokój, jak orzeł. Po-

tej uroczystej przemowie wypalił Lloyd George z wódzem Siuksów fajkę pokoju.

LONDYN, 23 października. Z New Jorku donoszą: Lloyd George wygłosił w niedzielę w Louisville w stanie Kentucky mowę, w której oświadczył, iż ma nadzieję, że Poincare zostanie przy najbliższych wyborach do izby deputowanych obalony i że wówczas zwycięży polityka jego poprzednika. Poincare jest odpowiedzialny za politykę nad Rurą. Obecnie, kiedy wskutek jego polityki Niemcy zostały zrujnowane, naród francuski dojrzał niewątpliwie bezcelowość tej polityki.

Miedzynarodowa sytuacja Bułgarii.

SOFJA, 23 października. (Pat). Po powrocie ze swej podróży do stolicy państw ententy, która po podróży odbył po zakończeniu sesji Iłai narodów bułgarski minister spraw zagranicznych, Kalfow, zaprosił przedstawicieli prasy na konferencję. Minister podkreślił przedewszystkiem wzrastający coraz bardziej autorytet Iłai narodów, tej tak ważnej dla stosunków międzynarodowych instytucji. — Delegaci bułgarscy w Iłie narodów starali się zainteresować marańskie czynnik między innymi kwestją mniejszości narodowych, której rozwiązanie jest nie-

zbędne dla utrwalenia pokoju na Bałkanach. Omawiano następnie ostatni ruch komunistyczny w Bułgarii, przyczem minister wyraził zadowolenie ze stanowiska prasy zagranicznej, która wprowadzona początkowo w błąd przez tendencyjne wiadomości, przyczyniła się do rozproszenia fałszywych informacji. — W końcu zaznaczył minister, iż podróż jego do Paryża, Londynu i Rzymu, pozwoliła mu rozproszyć wobec miarodajnych czynników uprzedzenia, żyjące w stosunku do Bułgarii.

BACZNOŚĆ EMIGRANCY

Jest kilka miejsc wolnych w Ameryce.

Starajcie się o paszporty.

Na miesiąc grudzień dodatkowo otrzymały władze amerykańskie 1500 miejsc dla emigrantów polaków.

Wobec tego konsulat amerykański w Warszawie wyda jeszcze 1500 wiz dodatkowych.

Prawdopodobnie jeszcze w tym roku nastąpi ponowne dodatkowe przydzielenie miejsc dla polskich emigrantów.

Każdy kto otrzymał z Ameryki

affidavit, winien natychmiast starać się o paszport zagraniczny i w miarę miejsca złożyć go w konsulacie amerykańskim.

Władze muszą wydać paszport zagraniczny każdemu posiadaczowi affidavit.

Kto zwłeka z wyrobieniem paszportu w wypadku przedzielenia nowych miejsc nie zdąży na czas przedłożyć paszportu do udzielenia wiza.

CO DZIEŃ NIESIE?

PAŹDZIERNIK

24

Środa

Dziś: Rafała
Jutro: Kryspina.Wschód s. o g. 7.15
Zachód s. o g. 5.25
Wschód ks. 5.47 pp.
Zachód ks. 6.53 r.
Długość dnia g. 8.42
Ubyło dnia 5 g. 53 m.

Biblioteka Publiczna, ul. Andrzeja 14. Otwarta w dni powszednie od godz. 3 — 9 wiecz.

Czytelnia „Tow. przyjaciół Francji”, ul. Piotrkowska 103, otwarta codziennie z wyjątkiem piątków od 5—7 wiecz.

Dzisiejsze widowiska.

Teatr Miejski
„Jakoś to będzie”.

Teatr Popularny
„Hajduczek”.

Cyrk Cinielli
Dziś program Nr. 3.

„Grand-Kino”
„Hrabia Essex”.

„Casino”: „Sanin” (Lideczka)
„Luna”:
„Dziewczę z krainy burz”.

„Odeon”: „Groza Tybetu”.

„Nowości”: „Zatopiony skarb” z cyklu „Huragan”.

ODEON

Dziś

Sensacja! Sensacja!

Groza Tybetu

wstrząsający dramat w 6-ciu aktach, rozgrywający się na tle natury egzotycznej.

Dla młodzieży dozwolone!

CASINO

Dziś

„SANIN”

Wielki erotyczny dramat w 6 aktach, ilustrujący zgangrenowane życie Rosji. Z rozporządzenia władz cenzuralnych tytuł Sanin został zamieniony na „LIDECZKA”.

MEBLE BIUROWE

Fabryka Mebli Biurowych

W. Markusfeld

1645, Ceglana 114

Tel. 19-12

Pierwsze źródło zakupu

Gwarantowane pierwsze źródło zakupu

30% taniej niż u sprzedawców.

Nowe kredyty gospodarcze P. K. P.

Komitet dyrekcyjny P. K. O. na ostatnim posiedzeniu przyznał dalsze kredyty gospodarcze w sumie 34.500 milj. mk. Zgłoszono żądań kredytu na sumę mk. 40.960 milionów, z czego uwzględniono 84 proc. Z kredytów przyznanych przypadło na przemysł rolny — 6800 milj., górniczy — 1200, mineralny — 85, hutniczy — 100, maszynowy — 1800, chemiczny — 5250, drzewny — 800, spożywczy — 8040, konfekcyjny — 25 i poligraficzny — 1500 milj. mk. Spółdzielniom przyznano — 5020 mli., na cele komunalne — 2260, na cele oświatowe — 1000 i różne — 650 milionów mk.

Łódź czy Wenecja?

Przyjechałem w poniedziałek (feryalny dzień) do Łodzi via feryalny dworzec Kałiski.

Po zajmującej zabawie w „wyścigi” do wyjścia oraz po szczęśliwym przebiegu steeplechase'u po karkołomnych schodach, po tych wszystkich „po”, znalazłem się wreszcie vis a vis przystanku gon. doł. pardon, tramwai łódzkich. Stałem i myślałem, skąd by tu wytraszować przewoźnika, łódź, prom, bodaj deskę, aby móc się dostać suchą stopą do tramwaju.

Jeziorko zupełnie przyzwoite, czarne, jak smoła, jak Czarny Staw, przegradzało dostęp do węzłów tramwajowych. Parę mniejszych Canale Grande, wypełnionych po brzegi zawieszonym błotem, łączyło się z jeziorem, umożliwiając strategicznie, taktycznie i faktycznie zdobycie pozycji tramwajowej.

Przekonawszy się wreszcie, że

wszelkie próby okrażenia, oskrzydlenia, obejścia i t. p. manewry nie doprowadzą do celu, zdobyłem się na czyn rozpaczliwy i wykonałem salto mortale w kierunku stopnia tramwajowego.

Udało się. W pięć minut potem ósemka ponosiła mnie z szybkością ekspresowego zółwia poprzez laguny łódzkiej Wenecji.

Szanowni patres łódzcy!

Żali nie moglibyście się oderwać na chwilę parę od waszych interesujących zajęć i „potępieńczych swarów”, a przyrzec się gnojówce, która zdobi wjazd do Łodzi od strony kałiskiego palazzo?

A jeśli nie stać Was na tyle odwagi cywilnej, czy też dobrych chęci, wyasygnujcie parę funtów czy dolarów na kupno miejskiej motorówki, czy gondoli dla przewoźu pasażerów.

Varsoviensis.

W pogoni za dobrą cenzurą.

Władze skarbowe zbyt gorliwie chcą wykazać swe kwalifikacje. Krzywdzą obywateli i łamią prawo.

Obejmując urządowanie, p. minister Kucharski wypowiedział zdanie, które dosłownie interpretowane jest przez poszczególne władze skarbowe z krzywdą dla powagi ustawy i ze szkodą dla obywateli. Mianowicie powiedział p. Kucharski, że o zdolnościach i kwalifikacjach kierowników władz skarbowych sędzić będzie na podstawie wpływów podatkowych.

Wiadomo dobrze, że w armii urzędników skarbowych mało jest takich, którzyby posiadali wymagane i potrzebne kwalifikacje. Gdy więc minister powiedział, że energiczne ściąganie podatków i przysparzanie wpływów, wystarczy za wszelkie inne, rozpoczęły się prawdziwe zawody o dobrą cenzurę, o uzyskanie opinii należyte ukwalifikowanego skarbowca.

Wyścig ten stał się istną plagą dla właścicieli przedsiębiorstw, opłacających podatek obrotowy, jedyny, przy wymiarze którego można powiększyć wpływ w sposób dowolny.

Wymiarza się też ten podatek w Łodzi w sposób, który trzeba nazwać „dzikim” — żąda się od podatnika przedłożenia deklaracji o obrocie, płatnik to uczynił, żąda się często przedłożenia do zbadania ksiąg handlowych, i to zostało uczynione. Płatnik przygotował gotówkę, wpłaca ją nawet, aż tu naraz otrzymuje nakaz płatniczy na sumę pięciokrotnie wyższą niż wynika z deklaracji i należyte prowadzonych ksiąg.

Można reklamować, jest nawet przewidziany na ten cel termin. Ale reklamacja nie wstrzymuje

ani obowiązku zapłacenia ani odsetek ze zwłoką w wysokości 5 procent dziennie. Wpływ więc, pięciokrotnie zwiększony, jest.

Skarbowcy, pragnący zdobyć jaknajlepszą opinię i kwalifikację conajmniej wice ministrów skarbu, wiedzą o tem, że reklamacja nigdy jeszcze nikomu nie pomogła. Przedewszystkiem zanim zostanie załatwiona minie ze sześć miesięcy i reklamowana suma straci dla płatnika wszelką wartość, a następnie zawsze można znaleźć powód do przymusowego określenia obrotów. To brak jakiegokolwiek znaczącej książki, to rzekomo nie odpowiednio przebiegły wpływ walutowy i t. p.

Jesteśmy w stanie przytoczyć szereg wypadków, w których mimo, iż nie znalazł się nic w książkach, co mogłoby zakwestionować, jednak obrót do opodatkowania przyjęto w wysokości kilka razy większej niż wykazany w książkach. Na reklamacje oświadcza się, że książki uznaje się tylko w spółkach akcyjnych.

Wierzymy, że są nadużycia, że tajona bywa prawdziwa cyfra obrotu, ale uprzedzeniami kierować się przy wymiarze podatku nie powinno.

Sprawę tę polecamy gorąco uważać izby skarbowej, której kierownicy, jak wiemy, mają poza sobą długą rutynę skarbową i o takie kwalifikacje ubiegać się nie potrzebują.

Przedewszystkiem trzeba szanować ustawę, która powiada, że należyte prowadzone księgi kupieckie są dowodem wystarczającym.

Straszną będzie ta zima.

Węgiel sprzedawany jest na wagę złota.

Ceny węgla wzrosły horendalnie w ciągu ostatnich kilku tygodni. Węgiel, który do niedawna w cenie swej pozostawał poniżej parytetu przedwojennego, dziś daleko wystrzelił ponad przedwojenne ceny.

Korzec węgla w składzie hurtowym kosztuje 800 tysięcy marek, a w drobnych składach opałowych w mieście, sprzedawany jest po 240 do 280 tysięcy za ćwiartkę. Dalsza wyższość cen węgla jest przewidywana w najbliższej przyszłości.

Licząc na przedwojenne ruble, korzec węgla kosztuje dziś około 1.20 rb., cena prawie 160 procent wyższa od przedwojennej.

Wobec zbliżającej się zimy stan ten grozi katastrofą. Tysiące ludzi nie będzie w możności opałać mieszkań, ani nawet należycie ugotować strawy.

W węgiel nie są zaopatrzone szkoły, zwłaszcza państwowe z braku odpowiednich kredytów. Nie jest więc wykluczone, że w wielu zakładach trzeba będzie przerwać naukę, gdy nastaną mrozy.

Komisarz do walki z drożyzną zapowiedział, że zaopatrzy w taniej węgiel ubogą ludność miast. Do tej

pory jednak nie słychać o transportach węgla dla miast. O ile wie my magistrackie składy węglowe w Łodzi świecą pustkami. Magistrat łódzki do dnia dzisiejszego nie wie, czy będzie w stanie dostatecznie zaopatrzyć w opał szkoły miejskie i szpitale. Najprawdopodobniej zaopatrzenie to napotka na duże trudności i może również zakwestjonować ciągłość nauki w szkołach powszechnych.

W najtragiczniejszym położeniu jednak znajdują się urzędnicy państwowi i robotnicy w fabrykach mniejszych, które węglem swych pracowników nie obdzielają.

Tygodniowy zarobek robotnika pracującego przez 3—4 dni nie starczy na korzec węgla, a urzędnik państwowy średniej kategorii jeżeli chciałby opałać mieszkanie, musiałby połowę pensji wydać na węgiel.

Tym ludziom państwo musi przyjąć za pomocą. Głód i zimno zły są doradcami. Możemy do czekać się, że ludność masowo zacznie poszukiwać jakiegokolwiek materiału na opał, tak jak dziś głodna ludność miast w Niemczech emigruje nocami na pola szukać kartofli. (—)

Dmuchowskiemu zdmuchnięto

Co? 3 miliony marek. Kto? Dwie boginie. Jedna Luba, druga Berta.

(20) W restauracji przy ul. Pomorskiej podczas libacji skradziono niejakiemu Dmuchowskiemu portfel zawierający 3 miliony mk. O kradzież powyższą Dmuchowski podejrzewa dwie towa-

rzyskie zabawy. Luba Koronkiewicz, zam. ul. Pomorska 70 i Berta Ruff, zam. ul. Dolna 9.

W sprawie powyższej policja prowadzi dochodzenie.

Szukali pociechy w kieliszku

i co z tego wynikło?

W dniu wczorajszym sporządzono znowu cały szereg protokołów na wesolych gości, którzy podchmieleli nieco wszelkiej awantury.

Do odpowiedzialności pociągnięci zostali następujący osobnicy:

Stefan Wasik (Wacława 13), Michał Andrzejewski (Nawrot 28), Leonard Wagner (Targowa 36), Szczepan Kamowski (Piotrkowska 166), Józef Zieli-

kowski (Nowo-Sikawska 3), Stefan Szczyk (Cmentarna 14), Ludwik Sulcowski (Wspólna 9), Bolesław Henihe (Gdańska 123), Izrael Szprecher (ul. Wschodnia 33), Stefan Bujalski (Rajtera nr 5), Józef Dendowski (Sierakowskiego 65), Modest Kapuszeński (Spacerowa 10), Piotr Wajdemajer (Piotrkowska 176). pap

Co wasza królewska Mość wyprawia?

Strzelam sobie dla wprawy.

(20) W dniu wczorajszym, w godzinach wieczornych, patrol policjany przechodząc ulicą św. Emilii usłyszał strzał.

Sadząc, że sa to odgłosy walki ze zbrojnymi, skierował się w stronę, skąd dochodziły strzały. Koło domu nr. 32, zauważyli poli-

cjanci jęgotności, który najsłabiej pukał sobie z floweru w powietrze. Po wylegitymowaniu okazało się, iż jest to Ewald Król zam. przy ul. Emilii nr. 32, wielki amator broni palnej, który strzelał jedynie dla wprawy.

Spisano protokół.

FELJETON.

PREMIER I PREMIEROWA.

Premierowa: — Cieniem się szwendasz, walkoniu jeden i go spodarki nie pilnujesz!

Premier: Cicho, stara! Ja teraz z panami trzymam.

Premierowa: Co ty z panami? Ja ci dam panów. Poczekaj hychu, ino się skończy mandat, już ja cie wezmę pod moją opiekę.

Premier: Nie krzycz tak, na przykrzona. Jeszcze ludzie usłyszą i pomyślą, że ja rzeczywiście taki.

Premierowa: A już cię, żeś taki! Przedtem śpiewał. Już ci odlażo od skóry? Przedtem mówił: „Czekaj, kołotuszek, skoro tylko zostanę premierem, będziesz w lakierach chodzić, z panami witać, w restauracji pić, ludzi zagranicznych przyjmować” — a dziś co, ja tu biedna siedzę i niakiej rady dać sobie nie mogę i jeszcze ludzie plują w oczy, pokazują palcem i mówią: „O widzia nieszczęście, to wasz chłop wszystkich winien”.

Premier: Nie sierz się, stara. Najpierw wszystko będzie coraz

gorzej, a potem wszystko coraz lepiej.

Premierowa: — Nie godałyś bzdurstw na starość. To ty myślisz, że jak się kapusta raz przepali, to ją potem czeladź jeść będzie?

Premier: Ale polityka to nie jest kapusta.

Premierowa: Już cię, że polityka to nie kapusta, ale tyś z niej kapustę zrobił taką, że mi ludzie do siódmego pokolenia przekleli.

Premier: Kto cię przekleł, gadaj, lotry, lotry jedne. Spać im nie dam, procesami zniszczę, w parobki pośle.

Premierowa: Gadaj sobie zdrow. A ja ci powiadam, zostaw politykę, pożegnaj się grzecznie z panami i zostań czem byłeś. Najchytreszy lis nie wylapie wszystkich kur we dworze. Złapią cię kiedyś, bratku, i zedra skórę i zrobią kołnierzyk.

Premier: Ale dopóki mam skórę na sobie...

Premierowa (przerwywając): I dopóki ona jeszcze coś warta. Kruk.

CO SIĘ DZIEJE W POLSCE?

LWÓW.

Po feriach letnich tajne wykłady ruskie, zarówno uniwersyteckie jak i politechniczne rozpoczęły się już przy udziale około 200 słuchaczy.

— Jak widać szereg się w ostatnich czasach ogromnie przerzedził. Dzieje się to wskutek tego, że część ruskich za konsprowanych akademików zapisała się na uniwersytet im. J. Kazimierza we Lwowie i Jagielloński w Krakowie — reszta zaś z t. zw. partii „fedakowców” pozostała we Lwowie i, jak mówią, za ruble sowieckie organizuje tajne wykłady uniwersyteckie.

Władze policyjne rozciągają opiekę nad działalnością tego uniwersytetu i w dniach ostatnich zlikwidowały trzy jego ekspozytury. Onegdaj wieczorem wkroczyła policja do lokalu szkoły „Hirszczenki” i zastała tam 20 słuchaczy na wykładzie profesora uniwersytetu kijowskiego, Petra Hołodnego, obecnie rosyjskiego uchodźcy.

Przedwczoraj policja wkroczyła znów do lokalu czytelników „Proświty”, mieszczącej się w zabudowaniach świetojurskich wykładał znów prof. Petro Hołodny, który słuchało około 40 akademików i 4 studentki. Policja „wykłady” zawiesiła, spisując ośnośne protokoły.

Prof. Hołodny został aresztowany. Jako uchodźca, obcokrajowiec, który na duży przysługujący mu prawa azylu, wysiedlony na nieprawdopodobnie będzie poza granice państwa polskiego.

Tajny uniwersytet ruski pozostaje obecnie całkowicie pod wpływami komunistów małopolskich. Tej też okoliczności przypisać należy, że jednostki naukowo wybitne, jak dr. Rezurat i dr. Stuchliński współpracują z uniwersytetem całkowicie się wyrzekli. „Rektorem” obecnie jest dr. Pańczyzyn.

CZĘSTOCHOWA.

Szalona drożyzna wywiera niepomnierny wpływ na całokształt życia codziennego, wpływając niejednokrotnie nawet na ewolucję charakterów ludzkich. Wywalek, który poniżej podajemy, jest wymownym tego dowodem.

Przed kilku dniami na Wyczerpach pod Częstochową, mieszkającemu tamtejszemu, niejakiemu Brendzlowi, zachorował dorosła już córka. Wzywany z kasy chorých lekarz oświadczył ojcu, że niema żadnej nadziei utrzymania przy życiu dziewczyny, która dogorywa w ostatnim stadium suchoty galopującej. Nie tu jednak rdzeń nieprzejętnej zaiste tragedii.

Przezorny ojciec, ochłonawszy z pierwszego wrażenia, postanowił zawczasu pomysł o pogrzebie, który w budzące śmiertelnika czyni zazwyczaj dość pokązaną wyrwę. Wobec drożyzny trumien i braku pieniędzy, nieszczęsny ojciec ku pił od sąsiada kilka desek...

Była to nadzwyczaj tragiczna scena, gdy chora, leżąc na łóżku, zauważyła krzątanie ojca, który zbijał jakiegoś pudła z niechlebionych desek:

— Co ojciec robi? — zapytała omdlewalnym głosem.

— Ano myślę o trumnie, córuchno, bo lekarz powiedział, że żyć długo nie będziesz...

Błędne żrenice chorej zasłzyły łzami. Westchnęła boleśnie, odwracając twarz by nie widzieć twardego wieczystego łoża, które budował jej ojciec.

Pod wieczór gorączka się wzmogła. W północy omdlewnie zamilgoty przed na wpół martwymi oczyma ponure maki pogrzebowe. Zaniosła się suchym, spazmatycznym płaczem, westchnęła i po chwili uciechła na zawsze. Na jej trumnie była gotowa. Przygarnęła zimne zwłoki dziewczyny, w której zamarłych oczach zastygł niewymowny krzyk rozpacz...

Niebezpieczeństwo trzeciej płci.

Autor angielski Mac - Donald Clark, nazywa „trzecią płcią” współczesne kobiety oddane sportom, wyrzekające na małżeństwa i macierzyństwo. Pisze między innymi:

„Trzecia płeć tworzą młode panny sportowki. Ich zamiłowanie do wszelkich sportów sprawia, że energia organów rozrodczych stopniowo przechodzi w muskulary. Wskutek tego zjawiają się u nich cechy charakterystyczne męskie, które pobudzają do naśladowania mężczyzn i do rozprawiania o równości płci.

Wieżenie dla wrogów małżeństwa.

W New Yorku istnieje przy Ludlow-street więzienie, które posiada specjalny oddział dla rozwiedzionych mężów, którzy nie chcą płacić alimentów. Szczęśliwiec — to najmniejsza doza dla takiego przestępstwa.

Wobec tego więźniowie założyli klub, którego główną tendencją jest nienawiść do kobiet.

Kilka tygodni temu, przybyła do więzienia delegacja kobiet, która miała na wrócić upartych przestępców. Ale skutku nie było żadnego.

Nie są to ani mężczyźni, ani kobiety i stanowią groźne niebezpieczeństwo dla przyszłości rasy. Wobec tego władze państwowe powinny na nie zwrócić baczną uwagę.

„Za sto lat — dodaje z ironią Clark — zaledwo trzecia część dzieci będzie przychodziła na świat normalnie przez kobiety, reszta będzie wytwarzana w inkubatorach. Wtedy kobiety będą mogły swobodnie poświęcać się ulubionym sportom, ale w tej epoce kraj będzie na drodze do upadku”.

Delegat więźniów wyjaśnił piękny panom stanowisko niepoprawnych swych towarzyszy.

Otóż uważają oni, że amerykańka wychodzi zamek tylko po to, by wyszukać męża swego. Gdy zaś znajdzie go już doszczętnie, rzuca go z całą swobodą.

Wobec tego klub postanowił nie płacić alimentów, gdyż małżeństwo stało się zbyt dobrym interesem dla kobiet.

Chybiony podstęp.

Z Krefeldu donoszą od „Neues Wiener Journala”:

W tych dniach pewien młodzieniec biegał tam i z powrotem po peronie stacji, wzdłuż natłoczonego pociągu, poszukując naprosto wolnego miejsca. — Zwolnił wreszcie kroku, przybrał minę poważną i zbliżywszy się do ostatniego wagonu, zawołał: „Wszyscy wysiadaj! Wagon ten będzie odczepiony!”

Śród podróżnych, natłoczonych w wagonie, powstało zamieszanie okropne. Wszyscy rzucili się ku wyjściom, chwytając swe walizki i wnet wtoczyli się przemocą do innych wagonów, trzymając zaś młodzieniec rozłożył się wygodnie w opróżnionym wagonie, czekając cierpliwie odejścia pociągu.

Wagon jednak stał spokojnie na miejscu, a po kilku minutach ukazała się w drzwiach głowa naczelnika stacji. „Ach to pan jest — zawołał urzędnik — o wymyślnym młodzieńcem, który wyprosił wszystkich podróżnych z tego wagonu, zapewniając, że będzie odczepiony! Otóż, jeden z moich podwładnych usłyszał te słowa pana i nie sprawniejszy rozkazu, istotnie odczepił ten wagon. Pociąg właśnie odszedł!”

10 dni pod ziemią

W hrabstwie Stirling, w Szkocji, na południowym zachodzie od Falkirk, położona tam kopalnia węgla Reddina, była w ostatnich dniach września widownią równie ciężkiej katastrofy, jak ta, która nawiedziła u nas „Reden”. Tama, odgradzająca starą, a napelnioną wodą studnię, przerwała się i potok zaczął szły 23 kopami, gdzie pracowało 70 górników. Pomimo natychmiastowego usilnego ratunku, wydobyto narazie tylko 30 górników, reszta pozostała pod ziemią.

Gazety angielskie przynoszą wstrząsające szczegóły klęski. Miedzy innymi opisują, że w pierwszej partii ratowniczej znajdował się stary górnik, który zlecałszy na dół, dosłyszał głos syna, walczącego z zalewającą go wodą i wzywającego pomocy; uratować go jednak nie zdołał. Do wieśniaków, orzących pola, dobiegały z pod ziemi odgłosy leków i wołania, ale nie mogli pospieszyć z ratunkiem i nie zdawali sobie sprawy skąd odgłosy te pochodzą.

Depesze dzienników angielskich z pierwszych dni października donoszą, że wydobyto z zalanej kopalni jeszcze pięciu żywych górników, którzy spędzili w zalanej, pełnej gazów trujących kopalni dziesięć dni bez światła i jedzenia. Gdy podzieliła się ostatnia kromka chleba, żywi się już tylko błotnista woda, która szumiała dokoła. Depesze dodają, że uratowany bynajmniej nie upadł na duchu. Wydosławszy się na powierzchnię ziemi, prosił przedewszystkiem o — papierosy.

Zdziczenie.

Uczeń gimnazjalny w Berlinie zamordował 8-letnią dziewczynkę, z którą przez cały rok utrzymywał bliskie stosunki. Zbrodnie wykryto dopiero onegdaj przypadkowo po 3-ich tygodniach. Zbrodniarz, po dokonaniu morderstwa, nieczem się nie zdradzał, mieszkał dalej u rodziców, chodził do szkoły i wyprowadził psy z kolegami.

U KRÓLA BANDYTÓW KORSYKAŃSKICH.

Niezwykle przygody dziennikarza francuskiego

Na wyspie Korsyce znajduje się w pełnym rozkwicie rozbójnictwo. Niejaki Romanetti wykonuje tam, jako wódz bandytów, prawie nieograniczoną władzę.

Jego potęgą jest tak wielka, że nazywany jest on powszechnie królem korsykańskich bandytów. Ponieważ jest zwyczajem dziennikarzy, że wszelkim wielkościom składają wizyty i urządzają wywiady, przeto współpracownik paryskiego dziennika „L'Oeuvre” złożył temu królowi bandytów, przejeżdżając przez Korsykę, wizytę.

Po długiej podróży samochodem, podjechał z Ajaccio, stolicy wyspy i po długiej kretaninie po korsykańskich wertepach, przybył wreszcie na miejsce przeznaczenia. Bandyci, towarzyszący dziennikarzom, umyślnie kierowali auto na kręte drogi, aby zatrzeć ślady i utrudnić pościgi.

W jakichś gestych zaroślach zakończyła się ta podróż, albowiem o dalszej jeździe mowy już być nie mogło. Wtedy — opowiada dziennikarz — puściliśmy się w podróż przez lasy i potoki górskie, który trwał przeszło godzinę. Nagle usłyszeliśmy okrzyk „stój!” i ujrzeliśmy wymierzoną w nas łufę strzelby. Wymieniono hasła i mogliśmy wówczas posunąć się dalej. W odległości około 100 metrów od miejsca, gdzie nas zatrzymano, znajdowała się już kwatery króla bandytów. Córka i siostrzenka jego powitały nas bardzo uprzejmie i poczęstowały winem. Po niejaki chwili otwarły się drzwi i zjawił się Romanetti, mężczyzna małego wzrostu, mający wygląd bardzo sympatyczny.

— Przybył pan tutaj, aby zobaczyć bandytę Romanetti? — zapytał z całkowitą swobodą i obrzucił dziennikarza spojrzeniem. Następnie zasiadł do stołu, wziął do ręki szklankę napelnioną winem i śmiejąc się, mówił dalej:

— A zatem ma pan go przed sobą. Pozwól pan wznieść tę szklankę na pańskie zdrowie. Następnie król bandytów korsykańskich zaczął opowiadać o swych „czynach bohaterkich”.

Od lat 17-tu dzierży on komendę nad bandą. Czterokrotnie został skazany na śmierć, oczywiście zaocznie. W r. 1910 był po raz pierwszy oskarżony o mord, gdyż zabił niejakiego Carbriccia. Zarzucił on Romanettiemu, że ukradł mu krowę. To rozwścieczyło wodza bandytów do najwyższego stopnia.

Takie kłamstwo — powiedział on — nie mogło na mnie ciążyć. Odkupiłem mu krowę, ale zabrałem mu życie.

Po niejakiem czasie musieli także Carli i Pierangeli przepłacić życiem. Ci dwaj ludzie, również bandyci, podawali się za Romanetti'ego, chcąc w ten sposób wymuszać pieniądze od górali, dla których Romanetti był wielkim postrachem. To nadużycie jego nazwiska skłoniło Romanetti'ego do wydania na nich wyroku śmierci, natychmiast wykonanego przez członków bandy.

W roku 1920 Romanetti w biały dzień zabił w restauracji Ajaccio inspektora policji, gdyż ten chciał aresztować jednego z członków bandy.

Nie należy przypuszczać, że ten wódz bandytów stale ukrywa się w górach. Przeciwnie, świat cywilizowany nie jest mu obcy. Zna on doskonale przyjemności wielkomiejskie i nie obce mu są też najnowsze atrakcje Paryża.

Jego najzuchwalszym czynem był udział w przyjęciu, urządzonym na cześć prez. Milleranda, który jako głowa państwa, odwiedził w roku zeszłym Korsykę. — Samochód Romanetti'ego jechał tuż za samochodem prezydenta. Ubrany w smoking Romanetti uczestniczył także w balu, wydanym w Ajaccio z okazji pobytu Milleranda.

Ku uczczeniu dziennikarza, który nie obawiał się audjencji u króla bandytów, Romanetti wydał wieczór taneczny, na którym wiele pito i śpiewano. Następnego dnia korespondent opuścił kwatery Romanetti'ego w asyście członków jego bandy.

Ku uczczeniu dziennikarza, który nie obawiał się audjencji u króla bandytów, Romanetti wydał wieczór taneczny, na którym wiele pito i śpiewano. Następnego dnia korespondent opuścił kwatery Romanetti'ego w asyście członków jego bandy.

Ku uczczeniu dziennikarza, który nie obawiał się audjencji u króla bandytów, Romanetti wydał wieczór taneczny, na którym wiele pito i śpiewano. Następnego dnia korespondent opuścił kwatery Romanetti'ego w asyście członków jego bandy.

Ku uczczeniu dziennikarza, który nie obawiał się audjencji u króla bandytów, Romanetti wydał wieczór taneczny, na którym wiele pito i śpiewano. Następnego dnia korespondent opuścił kwatery Romanetti'ego w asyście członków jego bandy.

Ku uczczeniu dziennikarza, który nie obawiał się audjencji u króla bandytów, Romanetti wydał wieczór taneczny, na którym wiele pito i śpiewano. Następnego dnia korespondent opuścił kwatery Romanetti'ego w asyście członków jego bandy.

Ku uczczeniu dziennikarza, który nie obawiał się audjencji u króla bandytów, Romanetti wydał wieczór taneczny, na którym wiele pito i śpiewano. Następnego dnia korespondent opuścił kwatery Romanetti'ego w asyście członków jego bandy.

CORSO
Zielona 2

Isza SERJA wielkiego amerykańskiego filmu detektywnego

„**Pojedynek olbrzymów**”

— John Polo i Ellen Sendgwig —

GEORGES POURCEL.

Szczęśliwe małżeństwo.

Wątpię, czy od czasów Filemona i jego wierniej małżonki, znalazłby się równie zgodna para małżeńska, jak staruszkowie, którzy mieszkali naprzeciwko mnie.

Spotykaliśmy ich codzień na spacerze. Liczyli z pewnością po osiemdziesiąt lat, a byli jeszcze rześcy, mili i weseli.

Gdy tak, trzymając się pod ramię, przechadzali się aleją, mieszkańcy miasteczka pokazywali ich sobie, ja kowzór, godny naśladowania.

— Od pięćdziesięciu lat ani razu nie posprzecaliśmy się — mówiła a on kiwał z uśmiechem głową.

Otóż przypadek chciał, że miałem okazję przyrzeć się bliżej temu szczęściu.

Pewnego deszczowego dnia, gdy siedziałem przed pianinem, zapukano do mego pokoju. Był to mój staruszek, zmieniony i nieśmiały.

— Niech mi pan wybaczy moja śmiałość, ale słyszałem muzykę i nie mogłem przejść obojętnie koło pańskich drzwi. Jestem dziś zupełnie sam, więc, ośmielony pańską dobrocią, postanowiłem zapukać do pana.

Zapewniłem go, że sprawił mi swemi odwiedzinami prawdziwą przyjemność i usadowiłem go w fotelu.

— Pan lubi muzykę? — spytałem go.

— Ależ panie, — zawołał, ożywając się, starzec — uwielbiam ją! — Patrząc przytem gorąco w stronę pianina.

— Pan pozwoli? — spytał i usiadł przed klawiaturą.

W ciągu całej godziny słuchałem gry, która mnie wprost oszalała. Melodia za melodią płynęła z pod zwiedzionych palców muzyka. Poznałem w melodjach tych wszystkie stare piosenki z czasów drugiego cesarstwa i urywki ze starszych operetek.

— Czy pan słyszał kiedy „Piękną Helenę”? — spytał nagle mój muzyk.

— Naturalnie.

Proszę pana, nikt jej tak nie widział, jak ja. Niech pan słucha, panie!

I staruszek poczęł wygrywać jedną po drugiej prawie wszystkie znane melodie z tej doskonałej operetki. Wyprostowany, promieniący i zarumieniony mój staruszek wydawał się młodym człowiekiem

pełnie sam, więc, ośmielony pańską dobrocią, postanowiłem zapukać do pana.

Zapewniłem go, że sprawił mi swemi odwiedzinami prawdziwą przyjemność i usadowiłem go w fotelu.

— Pan lubi muzykę? — spytałem go.

— Ależ panie, — zawołał, ożywając się, starzec — uwielbiam ją! — Patrząc przytem gorąco w stronę pianina.

— Pan pozwoli? — spytał i usiadł przed klawiaturą.

W ciągu całej godziny słuchałem gry, która mnie wprost oszalała. Melodia za melodią płynęła z pod zwiedzionych palców muzyka. Poznałem w melodjach tych wszystkie stare piosenki z czasów drugiego cesarstwa i urywki ze starszych operetek.

— Czy pan słyszał kiedy „Piękną Helenę”? — spytał nagle mój muzyk.

— Naturalnie.

Proszę pana, nikt jej tak nie widział, jak ja. Niech pan słucha, panie!

I staruszek poczęł wygrywać jedną po drugiej prawie wszystkie znane melodie z tej doskonałej operetki. Wyprostowany, promieniący i zarumieniony mój staruszek wydawał się młodym człowiekiem

— O Hortensjo! — szeptał przytem, a usta jego opromieniały uśmiech szczęścia.

Byłem pewien, że starzec wspomina w ten sposób swą żonę. Spytałem więc nieopatrznie:

— Hortensja? Zdaże mi się, że na imię jej Adelina?

Jakże żałowałem tego powiedzenia!

Słowa te były mieczem, który zabił jego radość.

Skończyło się.

Starzec przybrał swą zwykłą minę. Zwrócił ku mnie swą zasmuconą twarz i rzekł cicho:

— Niech mi pan wybaczy. Zdawało mi się, że wróciłem do dawnych czasów. Zdawało mi się, że widzę znów Hortensję Schneider, która kreowała rolę tytułową w „Piękną Helenę”. Było to w Paryżu w teatrze „Variete”. Ja byłem wtedy flecistą w orkiestrze, a ona bóstwem teatru. To były najszczęśliwsze czasy w mem życiu. Co za rżaw! co za postać! A czy! A jaki głos!

A potem ciszej:

— A jakie nożki!

Znów promieniał, znów szczęście rozświetliło mu twarz. Zrozumiałem. Muzyk, zakochany w śpiewaczce i uwielbiający ją co wieczór. Ale co tu robiła Adelina?

— Opowiem panu moje życie w kilku słowach. Do trzydziestego roku życia byłem flecistą w teatrze „Variete”. A potem była pustka. Ożeniono mnie z Adelina.

Była to posażna, jak na owe czasy, dziewczyna i nie pozwoliła, by jej mąż był muzykiem. Wyszukano mi posadę w banku, gdzie spędziłem lata na sumowaniu liczb.

Zgadzałem się na wszystko. Cóż mnie to obchodziło? Dusza moja pełna była wspomnień o Hortensji, ja tylko kochałem, a reszta była mi zupełnie obojętna. Byłem mężem Adeliny. No, trudno! Nie zwracałem na nią uwagi. Ale od czasu, gdy przestałem pracować, gdyśmy się przeprowadzili do tego miasteczka, czuję się bardzo źle. Cały dzień muszę patrzeć na Adelinę. Ona jest brzydka, panie, brzydka i zła! Jest głupia i nie lubi muzyki! Sprzedała niedawno mój ostatni flet pod pretekstem, że melodie z „Piękną Heleną” drażnią ją i nudzą. Cóż mi pozostało, kochany panie! Na szczęście usłyszałem, że pan gra. Jeżeli pan pozwoli, będę przychodził co czwartek. Czwartek to mój najlepszy dzień. Adelina jeździ tego dnia do siostry, a ja używam wakacji. Gram, marzę, wspominałem słowem jestem znów szczęśliwy.

Spojrzał na zegarek:

— Trzeba wracać do domu. Gdyby Adelina wróciła i nie zastała mnie, byłaby to istna katastrofa! Jest kłótnia i zła! Czy nie widział pan nigdy, jak opasany w niebieski fartuch ścierał kurze? Młotek — to obecnie moja paleczka dyrygenta.

Staruszek się roześmiał.

— Widzi pan, ona niczego się nie domyśla, że ściera kurze wy machuje miłotką w takt „Piękną Helenę”. Niech pan słucha, to wcale nieźle: „Jedź do Krety, jedź do Krety, jedź do Krety!”

Mój biedny Filemon umarł po kilku tygodniach.

Złożyłem wizytę wdowie, a stała się żoną, jako ostatni dowód pamięci, położyłem na trumnie ogromną wiązanke hortensji.

— Skąd pan wie, że nieboszczyk tak kochał te kwiaty? — pytała Adelina. — Od pięćdziesięciu lat naszego małżeństwa nie minęła ani jedna rocznica urodzin, by mój biedny mąż nie ofiarował mi bukietu hortensji. Tak, kochał mnie. Jestem pewna, że był mi wierny, nawet myślał...

(Tłumaczyła Et.)

Redaktor i wydawca Marcell Sachs.